

MÓJ GŁOSIK

DODATEK TYGODNIOWY „GŁOSU PORANNEGO” DLA NASZEJ DZIATWY

Nr. 47

Łódź, dnia 17 listopada 1933 r.

Rok V

Miasto Żelaznego Wilka

— Nasz książe zmęczył się bardzo, — mówili rycerze, którzy przy byli z księciem Gedyminem na łowy do prześlicznej a dzikiej puszczy.

Rycerze siedzieli przy ognisku rozpalonem na szczycie góry. Słońce już dawno zaszło i księżyc srebrzył wierzchołki drzew stuletnich. Promienie jego napróżno szukały ciekawie przejścia między splątanymi gałęziami: nie mogły dojrzeć, co się działo wśród krzaków i dużych, mięciutkich mechów! Ale na polance było jasno i wesoło od ognia, który wysoko w górę buchał za każdym razem, gdy pachołkowie rzucali nowe jałowce i suche gałęzie.

— Udało się nam dzisiaj polowa nie! — chwalili się rycerze. — A książe nasz zabił olbrzymiego tura, to nielada zdobycz!

Książe Gedymin leżał na skórze niedźwiedziej, którą mu, również w skóry zwierzęce przybrani pachołkowie, rozłożyli na ziemi. Zadowolony z udanych łowów, odpoczywał, a oczy jego biegły za iskrami złotymi, które wlatywały tak daleko pod ciemne niebo, że zdawało się, że to małe gwiazdki fruujące...

Długo tak patrzył i sam nie wiedział, kiedy zasnął. Aż wtem ujrzał wybiegającego z za krzaków olbrzy niego wilka. Wilk był niezwykle wielki, był też okryty żelazną zbroją, a oczy błyszczały mu i migotały, jak te iskry z ogniska.

Książe chciał zerwać się i broni szukać, ale coś go trzymało i nie pozwoliło się ruszyć.

A wilk tymczasem podniósł głowę do księżycy i wyć zaczął i wyć tak głośno, jakby miał w sobie stuhnnych wilków. W puszczy echa

zbudziły się i zaczęły mu odpowiadać — aż grzmiało.

Kiedy gorące letnie słońce obudziło księcia, zrozumiał Gedymin że to był sen, ale sen niezwykle.

Książe litwinów — Gedymin i jego towarzysze — rycerze byli poganami, wierzyli więc we wróżby, zabobony i w przepowiednie snów. Wierzyli, że to ich bogowie zsyłają

Żarciki

W jakimś amerykańskim hotelu pewien człowiek zostawił w hallu parasol, do którego przymocował karteczkę z następującym napisem:

— Ten parasol należy do człowieka, który podnosi dwa centnary jedną ręką! Wróci on za dziesięć minut.

Gdy silny człowiek wrócił, parasola nie było, a na odwrotnej stronie karteczki znajdowały się następujące słowa:

— Ten parasol zabrał człowiek, który przebiega trzy mile na godzinę. On już nie wróci.

Nauczyciel: A więc wskutek ciepła ciała się rozszerzają, a wskutek zimna się kurczą! Karolku, daj mi na to jakiś przykład!

Karolek: W lecie dni są długie, a w zimie krótkie.

WNET POJĘŁA.

Marysia przyszła po raz pierwszy na służbę do właścicielki dóbr. Pani poucza ją, jak należy się zwracać do otoczenia. Do pani trzeba mówić: wielmożna pani — do pana wielmożny panie.

Na drugi dzień budzi Marysia swą panią radosnym okrzykiem:

— Wielmożna pani!... Nasza wielmożna świnia urodziła pięć wielmożnych prosiaczków!...

seny, jako ostrzeżenie, lub wskazówek, co i jak mają czynić.

Wezwał więc Gedymin kapłana Lizdejke, który u stóp góry, w małej drewnianej świątyni ofiary ze zwierząt składał bogom.

— W zamku moim w Trokach, mówiono mi, żeś mądry i słowa twe wieszczę, — mówił do Lizdejki, gdy ten stanął przed nim, dumnie na swej wysokiej lasce oparty. — Powiedz mi więc, co znaczy sen mój, który miałem na tej górze; nazywać się ona outąd będzie „Turza Góra”, bom na niej tura niezwykle wielkości zabił.

I książe opowiedział swój sen.

Kapłan myślał chwilę i rzekł:

— Sen ten wróży ci sławę wielką, książe Gedyminie, i ludzie zawsze wspominać cię będą z wdzięcznością, jeśli spełnisz wolę bogów.

Wilk żelazny oznacza, że ma tu na tem miejscu stanąć zamek obronny, a dokoła niego zbudujesz miasto. A wycie wilków oznacza głosy mieszkańców miasta, którzy będą cię chwalić i imię twoje po świecie całym rozgłoszą!

Gedymin usłuchał słów Lizdejki i w puszczy aż zahuczało od roboty: rąbano drzewa, zwożono kamienie. Sychać było śpiewy i krzyki ludzi.

Zwierzęta przestraszone, uciekały w głąb puszczy. Tylko węże przychodziły i jadły z misek, zostawionych pod drzewami, kaszę i mleko i kryły się w krzakach, nie robiąc ludziom krzywdy.

Wkrótce stanął na „Turzej Górze” zamek, którego żaden nieprzyjaciel zdobyć nie mógł. A u dołu, drugi drewniany i naokoło niego, nad krętymi brzegami Wilji i Wilenki wyrosły, na miejscu drzew, drewniane domki.

Tak powstało miasto Wilka — Wilneni zwane.

Zapominalska

Do Marychny przylgnęło przezwisko „Zapominalska”, bo niemal codziennie zaponinała coś lub o czymś.

Miała pamięć dobrą, gdy chodziło o coś, co lubiła lub co jej sprawiało przyjemność. Nie dopisywała jej ona tylko wówczas, gdy trzeba było pamiętać o jakiejś czynności, o wykonaniu zakiegoś obowiązku, albo o wywiązaniu się z jakiegoś przyrzeczenia. Wtedy to, tak bardzo często, Marychna uderzała desperacko w dłoń i mówiła:

— Zapomniałam!

Kiedys, po wysłuchaniu tysięcznej chyba wymówki, oświadczyła matce:

— Teraz przytrafiło mi się to na pewno po raz ostatni! Już mam sposób, aby o niczym nie zapomnieć.

— Ciekawam, jaki?

— Od dnia dzisiejszego będę wszystko zapisywała!

Sposób istotnie był bardzo dobry, gdyby nie to, że odtąd Marychna zapominała bardzo często zapisać wielu spraw.

Lekceważyła sobie ona tę wadę, bo ostatecznie nigdy gorzko nie odpokutowała zapominania. Kończyło się zawsze na przeproszeniu matki i na zapewnieniu, że się to już nigdy nie powtórzy.

I dopiero wypadek, którego skutki wywołały wiele niepokoju i troski, a tylko na szczęście nie skończył się prawdziwym nieszczęściem, uleczył Marychnę z wady zapominania.

Ojciec jej starał się o posadę na prowincji. I tego właśnie dnia, gdy otrzymał wezwanie, aby się stawił osobiście celem omówienia warunków, nagle zachorował. Lekarz, zbadawszy chorego, zapewnił, że niema nic groźnego, jednak zalecił kilkudniowe przebywanie w łóżku. Aby więc usprawiedliwić niemożność przybycia w dniu oznaczonym, ojciec poprosił lekarza o wystawienie zaświadczenia o nagłym niedomaganiu. Świadcstwo to niezwłocznie wraz z listem włożył do koperty, a że Marychna wychodziła właśnie do szkoły, więc polecił jej wrzucenie listu do najbliższej skrzynki pocztowej.

— A nie zapomnij, moje dziecko! — ostrzegł Marychnę.

Wyszła z mieszkania, trzymając list w ręku. Na dworze mżyło. Aby koperta nie przemokła, Marychna włożyła ją do jednej z książek w teczkę. Po drodze natknęła się na dwie koleżanki. Zajęta rozmową, przeszła mimo nie jednej, lecz kilku skrzynek.

Każda z koleżanek miała coś ciekawego do powiedzenia. Każdą trzeba było wypytać o szczegóły rozmaitych zdarzeń. Każdej trzeba było odważym się za opowiadanie.

Gdzież tu pamiętać o skrzynce?

Gdy się zaś rozmawia, to zauważyć takiego maleństwa, wiszącego na jakiejś narożnej kamienicy niepodobna! O liście przypomniła sobie już w przedsionku szkoły. Chciała zawrócić, lecz spóźniłaby się na lekcje.

Jesienne wyrzekania Janka

Czasem jesień bywa złota,
Ale częściej brzydka słota,
Na ulicach pełno błota!

Mama woła: — Tylko proszę
— Weź parasol i kalosze!
A ja strasznie ich nie znoszę!

Chłap, chłap, chłapu — brnę do szkoły,

Przemarznięty, niewesoły,
A wiatr szarpie mnie za poły,

To znów dmuchnie w twarz
siarczyście,
Zerwie czapkę — oczywiście!
A wokoło lecą liście.

Wszystko smutne, mokre, szare,
Cała ziemia, jak za karę,
Musi znosić tę ofiarę.

OJ, TO PRYZYWCZAJENIE!

Nauczyciel (do posłańca na ulicy): Gdzie tu jest ulica Główna?

Posłaniec: Pierwsza na lewo, proszę pana.

Nauczyciel: Dziękuję! Możesz usiąść!

— Wrzucę zaraz po wyjściu! — pomyślała.

Gdy jednak stanęła przed skrzynką w kilka godzin później, stwierdziła ku swemu przerażeniu brak książki z listem. Pobiegła do szkoły. Niestety! Na ławce, ani w ławce książki nie znalazła. Musiała ją wziąć przez pomyłkę któraś z koleżanek. Ale która?

Niepodobna odwiedzać wszystkie kolejno.

Trzeba poczekać do jutra.

— A swoją drogą, jakie to gąskie z tych koleżanek! — pomyślała sobie Marychna.

Zasmucona powróciła Marychna do domu. Nie miała odwagi przyznać się ojcu, że jeszcze nie spełniła polecenia. Pocieszała się myślą, że jutro przecież list odejdzie, jeden zaś dzień zwłoki będzie bez znaczenia.

Nie przewidywała jedynie, że na jutro książka do jej rąk nie trafi. Otrzymała ją dopiero po trzech dniach, gdy po dwudniowej nieobecności, wskutek lekkiego przeziębienia, przyszła do szkoły koleżanka, która istotnie przez pomyłkę książkę zapakowała do własnej teczki.

Jednak w dniu, kiedy list został nareszcie wrzucony do skrzynki pocztowej, ojciec otrzymał zawiadomienie, że jego nieusprawiedliwienie niczym nieprzybycie uznano za zrzeczenie się posady!

Łatwo sobie można wyobrazić, jak ta wiadomość podziałała na ojca i na matkę. Wszystkie nadzieje na polepszenie bytu zostały zamieczone!

Po raz pierwszy Marychna gorzkimi łzami okupiała wadę zapominania.

Na szczęście, po upływie następnych trzech dni, nadszedł list, w którym pisano, że widocznie pocztą wskutek jakiegoś niedbalstwa doręczyła świadectwo lekarskie z opóźnieniem. Usprawiedliwiono więc niestawienie się ojca Marychny i, po dojściu do zdrowia, otrzymał upragnioną posadę.

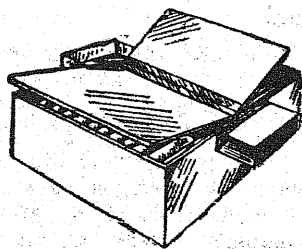
Po tym wypadku Marychna wyzbyła się wady zapominania i przez zwisko „Zapominalska” zostało przez wszystkich... zapomniane.

Jak to pieniądze urosły na drzewie i co z tego wynikło?...

Dziwi się Hania, dziwi — i myśli raz gniewie:
— Dlaczego to pieniądze nie rosną na drzewie,
Prosto jak jabłka... jak gruszki lub śliwy?...
— Tak myśli sobie Hania i bardzo się dziwi
I wpada na pomysł:
— zasadzę je z wiosną!
Czegożby nie urosły?... Napewno urosną!..
— — I smacznie zasypia...
— — — I śni sobie Hania,
Że przed nią olbrzymie drzewo się wylania!..
A na niem złotych — jak kwiatów na lipie...
Zbiera je Hania — i do kosza sypie.
A tu jeszcze, jeszcze — jak śnieg z góry spada...
— Do śniących złotych uśmiecha się rada.
— — — Nakupiła cukrów, ciastek i słodyczy,
Nie dusza pragnie, ile życzy.
A potem zabawek pięknych — najpiękniejszych...
I tanich i drogie — różnych... najróżniejszych...
— I sypie pieniądze na lewo, na prawo...

Wykrzykuje: — Hopa!... Hurra!...
Ha! Ha! Brawo!...
Nie muszę się uczyć! — Dla mnie szkoła skończona!...
Zakupię naukę i będę... uczona.
Kupię i wesołość — prawdziwą, radosną...
Wszak dość mam pieniędzy!... Na drzewie mi rosną...
— — — Tymczasem bez pracy, choć pieniądze miała,
Radości, nauki, szczęścia — nie dostała.
I choć jej pieniądze urosły na drzewie,
Coś jej było smutno...
— Czego?... Hania nie wie.
Poblady jej oba rumiane policzki.
Nie bardzo ją cieszy to życie księżniczki.
Cóż to za przyjemność?... O nic się nie frasować...
Już lepiej się męczyć i ciężko pracować!
O! Jakże teraz słowa mamy pojmuję:
— „Tylko zarobiony pieniądz smakuje” —
— — — A gdy się zbudziła powiedziała do siebie:
— No!... Szczęście, że pieniądze nie rosną na drzewie. —

Pudełko do papierosów, zapalek i popielniczka



Weźcie zgrabne tekturowe lub drewniane pudełko, pomalujcie je farbą na ładny kolor i wklejcie do środka kawałek tektury, tak, aby powstały dwie przegródki, jedna na papierosy, druga na zapalki. Następnie oderwijcie pokrywkę, przekrajcie ją na dwie równe części i złepcie je wstążeczką w odpowiednim kolorze. Przymocujcie wieczko do pudełka za pomocą dwóch gwoździków, w punktach: a i b, wówczas obie części wieczka c i d dadzą się podnosić do góry.

Następnie przyklepcie do boku pudełka, zzewnątrz — wewnętrzną część pudełeczka od zapalek; będzie to popielniczka. A z drugiej strony pudełka — przyklepcie zewnętrzną część pudełeczka od zapalek, która będzie służyła do zapalania zapalek.



O ile robota będzie wykonana starannie, macie śliczny prezent dla ojczulka.

Zbiegowisko

W pobliżu ożywionej ulicy śródmieścia, znajduje się cichy plac, na którym wznosi się ratusz. Na ulicy stoi jakiś chłopiec i patrzy wciąż w górę na zegar wieżowy. Co on tam widzi?

Jakaś starsza kobieta staje obok chłopca i spogląda w górę. Po chwili jakiś młodzieniec zatrzymuje się i przyłącza się do stojących. Zbiera się coraz więcej ludzi i wszyscy patrzą do góry na wieżę ratuszową. Jeden pyta drugiego, co się tu stało, lecz nikt nie wie.

Może pożar? Ale nie nie czuć! A może zdjęcia filmowe? Lecz przecież nie widać fotografów. A może to jakiś wypadek?

Na placu pełno już jest ludzi. Wszyscy zadzierają głowy do góry.

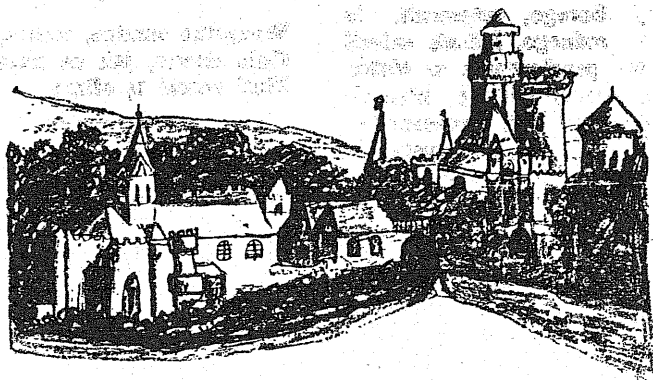
W końcu zjawiają się policjanci i każą się rozejść. Jakiś posterunkowy pyta, co się właściwie stało. Nikt nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie.

Wreszcie owa starsza kobieta wskazuje na chłopca, który pierwszy stał na ulicy i patrzył w górę. Posterunkowy pyta malca?

— Chłopcze, co się tam w górę stało?

Malce mówi z uśmiechem:

— Pan nie widzi — zegar się spieszy! — i znika w tłumie.



O SKRZATKU ..

Mieszkał sobie Skrzatek - Łatek w dziurce od klucza. Było to mieszkanko pełne przeciągów, bo z obu jego stron znajdowały się wieczelne otwarte drzwiczki. Jedne wychodziły na kuchnię, a drugie na spiżarnię. Kiedy Skrzatek - Łatek siedział obrócony nośkiem w stronę kuchni, plecki jego mroził zimny powiew ze spiżarki, ale kiedy obrócił się w przeciwną stronę, zaraz mu je ogrzewał ciepły powiew z kuchni.

Skrzatek - Łatek nie siedział cały czas w swym przewiewnym mieszkanku. Często opuszczał się na dół po nitce pajęczyny, wyproszonej u mrukliwego pajaka. Myszkował wtedy ciekawie po spiżarni, a czasem brodził po małych kałużkach wody, które się tworzyły pod lodowienką, skąd kapąły krople kap - kap - kap ze stopniałego lodu. A czasem turlał ziarenka grochu po podłodze, albo wsadzał łapkę w dziurkę od sera, albo rachował jaja w koszyku. A zawsze poszukiwał czegoś do złasowania! Ale gdy tylko rozległy się w oddali ciężkie kroki kucharki Marcjanny, Skrzatek - Łatek szust! szust! i już był w swoim domku.

Pewnego dnia, gdy siedział sobie tam wygodnie, grzejąc naprzemian w cieple kuchni to plecki, to brzuszek, i spoglądając z ciekawością, jak to gruba Marcjanna skrobie kartofle na obiad, usłyszał nagle jak rzekła do pani tego domu:

— Muszę zamknąć na klucz drzwi do spiżarki. Dzieci dostają się do niej i chwytają ciastka z puszki. Nie można dać im żadnej rady!

— Powiem dzieciom, żeby tego nie robiły — rzekła pani — mam nadzieję, że będą posłuszne.

Gruba Marcjanna pokiwała z powątpiewaniem głową, a Skrzatek - Łatek odetchnął w

swem mieszkanku. A miał chwilę takiego strachu! Przecież, gdyby kucharka wetknęła klucz do dziurki, nie starczyłoby już miejsca na jego osobę!

Tego dnia dzieci nie przybiegły do spiżarki po ciastka. Widocznie pamiętały o prestródze mamy. Skrzatowi trudno się robiło, bo lubił te codzienne odwiedziny dzieci, które ze śmiechem i piskiem porwały suche ciastka z blaszanej puszki i zmykały co szybciej przed Marcjanną.

Ale po dwóch dniach, właśnie w chwili, gdy Skrzatek - Łatek zabierał się do drzemki, z plecyma wystawionymi na ciepły powiew kuchenny, drzwi do spiżarki otwarły się tak gwałtownie, że omal nie wytrzęsły Skrzatka - Łatka z jego siedziby. Był to Edek, najstarszy z rodzeństwa. Wpadł do spiżarki i otworzywszy puszkę z ciastkami, zanurzył w niej obie garście, a potem unosząc swój łup, zamknął za sobą drzwiczki i ruszył na palcach przez kuchnię. Skrzatek - Łatek aż się wychylił ze swej dziurki, żeby ujrzeć co się stanie, bo oto przed chwilą usłyszał do brze znajome ciężkie łapanie na schodach kuchennych.

Tak, tak! Była to Marcjanna we własnej osobie. Weszła do

kuchni, niosąc pełen kosz rzeczy kupionych na targu. Na samym wierzchu leżał pek ciemno - czerwonych buraków. Sama Marcjanna również była podobna do buraka, tak się zadyszała i zaczerwieniła idąc po schodach w górę.

Gruba Marcjanna zdążyła wprowadzić ujrzeć tylko pięty zmykającego Edka, ale bystrym jej małym oczkom nie uszło widać i to co niósł w rekach. Nie było mowy, by go mogła już złapać. Sapnęła więc tylko ze złością i zamruczała.

— Acha, znowu tu was przynosił! No, ale teraz wiem już co zrobić!

Skrzatek - Łatek zadęgotął w swej dziurce od klucza. Wiedział co znaczą te słowa, a po chwili na ich potwierdzenie, usłyszał skrzyp otwieranej szafy w żółtym kredensie.

Gruba Marcjanna zbliżyła się do drzwi z dużym kluczem. Wetknęła go do dziurki. Skrzatek - Łatek ujrzał wielki żelazny drag sunący w jego kierunku. Wyciągnął obie łapki i starał się wycofać go z mowrotem, a przynajmniej nie puścić dalej. Na nic się to nie zdało! Klucz był silniejszy od niego sto razy i biedny Skrzatek - Łatek został wypchnięty z dziurki i spadł na zimną podłogę spiżarki.

— Oj, oj! Wygnali mnie z własnego domu! Co robić, co robić? — stękał Skrzatek - Łatek, rozcierając sobie guza na łepku. Ale właśnie w tej chwili kucharka Marcjanna wyciągnęła klucz z powrotem. Skrzatek zajrzał do kuchni przez szparę pod drzwiami i zobaczył, że chowa klucz do starego garnka w kwiaty, stojącego na półce.

— A więc znowu mam swój domek! — westchnął z ulgą Skrzatek - Łatek. — Drzwi są wprowadzić zamknięte, ale dla mnie to mała różnica — dla Edka zato duża — hi hi hi!

UWAGA!!!

Bez szumnych reklam! Bez wielkich ogłoszeń wlemy wszyscy, iż ZABAWKI, lalki, konie, sanki, wózki, gry towarzyskie, ZAJĘCIA FREBLOWSKIE, oraz ketyljony na zabawy kupujemy najlepiej i najtaniej tylko w

„RAJU DZIECIECYM“
Łódź, 34 Narutowicza 34
telefon 192-55

Mimo największego wyboru, jest najtańszym źródłem w Łodzi. Na miejscu klinika łatek i naprawa wiecznych piór.

UWAGA: Każdy kupujący otrzymuje upominek darmo.

Obejrzenie wspomnianych artykułów, nie obowiązuje do kupna.

ŁATKU

Wdrapał się z powrotem po swej nitce pajęczej, tak cieniutkiej, że nawet bystre oczki grubej Marcjanny jej nie zauważyły. Już miał się układać do przerwanej drzemki, gdy nagle kucharka nacisnęła klamkę w drzwiach.

— Acha, toż ja sama zamknęłam! — mruknęła i podreptała ciężko po klucz.

Otworzyła szufladę żółtego kredensu — niema go tam. — Pogrzebała w skrzynce z gwoździami — niema. Zajrzała na szafkę — niema. Pomacała na zegarze — niema.

— A to heca! — zawołała rozzłoszczona — teraz znów zapomniałam, gdzie go położyłam!

Zaczęła szukać klucza po całej kuchni, coraz bardziej czerwona ze złości. A Skrzatek - Łatek chichotał cichutko w swej norce, bo on przecie wiedział gdzie leży schowany klucz.

Ale nagle ujrzał z przerażeniem, że Marcjanna zbliża się do drzwi z siekierą w ręku.

— Trzeba będzie odbić zamek! — Pani ma gości na obiedzie, muszę dostać się do masła w szpiżarni!

— Oj, oj! Zepsuje mi całe drzwi! Zostanę bezdomny! — zapiszczał Skrzatek - Łatek w rozpacz. I nie namyślając się dłużej, wykrzyknął swym cichym głosem, podobnym do ćwierkania świerszcza:

— W starym garnku, w starym garnku, na półce, na półce! Tam popatrz, tam popatrz i nigdy więcej już nie zamykaj!

Gruba Marcjanna upuściła w zdumieniu siekierkę na ziemię. Nie mogła widzieć ukrytego Skrzatka - Łatka, ale usłyszała jego przenikliwy głosik.

— Czary, czy co? — jęknęła, ocierając sobie pot z czoła. — Najwyraźniej slyszalam! Mówiło: w starym garnku, w sta-

rym garnku, na półce, na półce! — No, niema czasu trzeba zobaczyć w garnku!

Zajrzała w garnek i znalazła klucz.

— Toż pamiętam, sama go tu kładłam! — wykrzyknęła rozradowana.

Wetknęła klucz w dziurkę. Skrzatek - Łatek przeornie już wyskoczył przedtem na ziemię. Kucharka wzięła masło ze szpiżarki.

— Oj, oj! Czy znowu będzie zamykać i mnie niepokoić? — pomyślał przestraszony Skrzatek. Ale nie! Marcjanna wyjęła klucz z zamka i poprosła zamknęła drzwi na klamkę. W tej chwili do kuchni wszedł Edek z mocno niewyraźną miną.

— Ja już nie będę brać ciastek, Marcjanno! — rzekł cicho. — Obiecałem mamusi...

— Dobrze, dobrze — odpowiedziała Marcjanna — ale i ja

już nie będę drzwia na klucz zamykać.

— Dlaczego? — spytał Edek. — Czy Marcjanna zgubiła klucz?

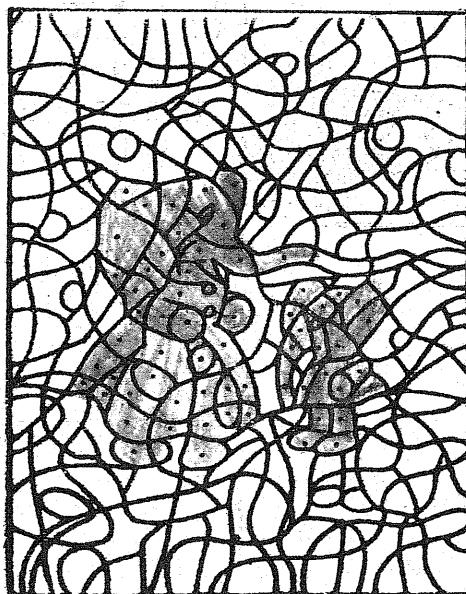
— Nie, nie! klucz leży na stole. Schowaj go, Edeczku, do szuflady w kredensie. Lepiej go stamtąd nie ruszać!

— A dlaczego? — spytał znów zaciekawiony Edek.

— No, bo nie! — już ja wiem dlaczego! — A teraz uciekaj mi z kuchni, bo ścierkę przypaszę, obiad się spóźni, nie daj Boże!

Gruba Marcjanna nikomu nie opowiedziała o dziwnym głosiku, co jej wskazał miejsce schowania klucza, ale sama długo głowiła się nad tem, co by to być mogło. Wreszcie wytłomaczyła sobie, że to pewno wiatr tak zaświszczał w kominie, zaś zadowolony Skrzatek - Łatek mieszkał sobie odtąd spokojnie w swej dziurce, wystawiając na ciepły powiew kuchenny to plecki, to brzuszec.

Nasze rysunczki



Zacieniujcie ołówkiem przestrzeń, w których znajdują się kropki i napiszcie coś ciekawego!

„M Zoszczenko — Carskie buty“.
ROZWIAZANIE ŁAMIGŁÓWKI L.
 Pomada, kolor, Nil, kotwica.

zgon, komar, szmata, legenda, rata, Korczak, satyra.

„Montgomery — Dolina tęczy”.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI II.

Bomba, urwis, ojciec, dok, zaimek, bilat, żniwa, sliwa, kuc, giez. „Brodziński — Mickiewicz”.

ROZWIĄZANIE UZUPEŁNIANKI.

Erudyta, Merkury, wierzba, Seweryn, koncern, Wegener, cholera, Howerla, Ameryka, werdykt, eremita, perkale, sternik, literat, Flobert, jaskier.

ROWIĄZANIE WIZYTÓWEK.

Minister, sternik, posterunkowy, Aptekarz, posługaczka, buchalterka, adwokatka.

ROZWIĄZANIE UKŁADANEK SZARADOWYCH.

Do — g. Do — wód. Ma — gnat. O — świat — a.

ROZWIĄZANIE SZARAD.

Łód — ka. Bar — ba — ra. Bu — ra — ki.

*

Trafne rozwiązania rozrywek umysłowych, umieszczonych w numerze 45 „Mojego Głosiku” nadesłali:

Adamczewski Jurek, Adelska Gienka, Abramowicz Marek, Abramowiczówna Tusia, Altówna Danusia, Adamski Włodek, Bermanówna Hela, Balcerkówna Mania, Brucke-równa Mira, Bosiński Kazik, Blatt J., „Berta”, Bielakówna Wanda, Blochówna Hanna, Borensztajn Atek, Cukiermanówna Ewunia, Czarnecka Halina, Cymmermanówna Dziunia, Cybulski Janek, Cwajgenberg S., Celińska Zosia, Cegielska Marysia, Dobrzecka Julia, Dosińska Kazia, Dawidowicz Henryk, Drabkówna Wisia, Erajotes L., Eliński Stefek, Elbińcówna Sabinka, Frydmanówna Lutka, Frydmanówna Pola, Furlańska Stasia, Fenigsteinówna Zosia, Furmański Janek, Foersterówna Felunia, Filipczewska Marja, Falderówna Zosia i Ania, „Green Mitzi”, Grosman Aleksy, Gorczykowska Anielka, „Galicjanin”, Gombińska Jadzia, Haleczka Irena, Horowicz Izio, Herszenberg Julek, „Ilma”, „Irka ze wsi”, „Ikka Renia, Janiakówna Władzia, Janowska Felka, Janowska Relunia, Jakubowski Józio, Jakubowiczówna Różyczka, Józwiaków na Zocha, Krosowska Wanda, Kolasiewiczówna Marja, Karolkowska Marta, „Kinoman”, Krygierówna Hadaska, Kulik Benio, Kaczorowski Jerzyk, „Krasnoludek”, Kruczewska Jadwiga, Kurc Benio, Lan-

dau Włodek, Loderska Marysia, Lipska Hanka, Lipmanówna Fania, Linzówna Emma, Łabędzka Mary, Łaska Zosia, Łęcka Halszka, Ławrynówicz Marek, Lukin Izio, Małińska Basia, Markowska Wisia, Marecki Bolek, Markiewicz Leon, Nowakowska Hela, Nowakowska Celinka, Nobelska Kazimiera, Nowacka Józia, Najberżanka Mirka, Niwiński Olek, Orlińska Hanka, Orzechowski Julek, Oksberżanka Ninka, Olecka Janka, Openheimówna Celinka, Osmólska Łódzia, Parzen-czewska Rutka, Perle Janek, Pankowska Jasia, Piasecki Włodek, Pilecka Bronka, Pastecka Hela, Rutkowska Helena, Rozenbaumówna Ewa, Rosińska Jadzia, Rozen-cwajżanka Pola, Rozen-cwajżanka Lutka, Rudzińska Sławka, Roziewiczówna Bela, Rosenstrauch Adaś, Roznerówna Lilka, Rudnicki Tomek, Szymkiewicz Stefan, Sroka Henryk, Szylit L., Szymczakówna Janka, Szawynówna Stefka, Sobczak Włodek, Silska Marychna, Simonowiczówna Madzia, Sziperlinżanka Stefka, Szwaremanówna Adela, Sobańska Kazia, Tomaszewska Ba-

Felunia Foersterówna znów nadesłała zrecznie rymowane rozwiązania, które poniżej podaję:

Choć nagrody nie wygrałam
Znów się jednak postarałam.
Rozwiązania już przesyłam,

sia, Tabaksblatt O., Tepfer Stefan, Trześniewska Karolka, Tonderska Olesia, Tenenbaumówna Celinka, Taneman Stefan, Tucholcówna Bronka, Tepferówna Rita, Tobesówna S., Ulatowska Jadzia, Ungerówna Kazia, Urbański Mirek, Wilska Antosia, Władowska Zosia, Wienberg H. i Rotbard S., „Wesoły kapitan”, Wyrębowska Zuzia, Wieniecka Pola, Weisshoff Jerzy, Waldmanówna Lucia, Witecka Lucyna, Załęska Józia, Zaniecki Marjan, Zajczkowska Miccia, Zylber Henryk, Zylberszacówna

*

Nagrody drogą losowania otrzymali:

1) 2 bilety do kina — Aleksy Grosman.

2) Grę towarzyską — Benio Kulik.

3) Książkę — Lutka Rozen-cwajżanka.

Po odbiór nagród z ubiegłego i bieżącego tygodnia zgłosić się należy do redakcji „Mojego Głosiku” (Piotrkowska 101) w sobotę, dnia 18 listopada między godziną 4 — 5 pop.

Chyba teraz coś otrzymam.

A więc zaczynam:

Pisać będę wpierw poważnie
Broń Boże, nikogo nie rozdrażnię.
Będzie to część pierwsza,
Mego przydługiego wiersza:

Adam Mickiewicz — Józef Kalenbach, polskie sławy

Znani są młodzieży ze szkolnej ławy,
Brodzińskiego też zaliczę do tej swity,
Zoszczenko zamknie małą listę elity.

Resztę opiszę pod wesołym kątem
Pleść będę rymy — piąte przez dziesiąte!
Menażerja. Ludzi dużo, stoją koło krat.

Jest adwokatka, sternik, no i literat.

Przy jednej kracie wielki tło-
Pani Barbara chwali — co za przysny dog.

Niedobra ta kobieta — pieska rozdrażniła,

I w jednej chwili katastrofa była.

Jak Tłoczyński smetsch — tak on dobre zęby miał

I megierze dowody ich ostrości dał.

Ze aptekarka też tam jednak stała,

Rękę Barbarze perkalem obwiązała.

Ty psa nie drażnij — z nim nie dokazuj,

Bo on werdykt klami wykona odrazu.

Łódką do Ameryki nikt nie pojedzie,

W rządzie minister na samym przedzie.

Wegenera znają, każdy wie, kto to taki.

Cholera jest w Azji, u nas zaś buraki.

Kończę moje rymy — nie chcę dostać bury,

Jeszcze tylko wyjaśnię — że Bóg handlu — to Merkury.

Ciocia mi wybaczy, że wierszami Ją tak męczę,

Czynię to jednak w dobrej wierze — za to ręczę.

W „Głosiku” przecież każdy jest sobie równy,

Więc przyjmcie pozdrowienia od Feluni Foersterówny.

ODPOWIEDZI CIOCI MARYSI

Weisshoff Jerzy: Sądę, że przy dobrych chęciach zawsze znajdzie się trochę czasu na napisanie listu do „Głosiku”. Czy w roku ubiegłym już jeździłaś na lodzie? Jakie książki najbardziej cię interesują? Czy oddawna uczysz się angielskiego? W jaki sposób zdobywasz marki do twego albumu?

Tepfer Stefan poleca działwie głosikowej następujące książki: Verne’go: „Tajemniczy pilot”, Gomulickiego: „Wspomnienia niebieskiego mundurka”, Żeromskiego: „O żołnierzu tulaczu”.

Tabaksblatt O.: Z okazji urodzin składałam serdeczne, choć nieco spóźnione życzenia. Ile lat ma twój brat? Do zobaczenia na przyjęciu!

Szawzynówna Stefka: Bardzo się cieszę, żeś się ośmieliła. Napisz mi teraz obszernie o sobie. Można przysyłać niepełne rozwiązania, a mimoto bierze się udział w losowaniu.

Szylił L.: Witam nowego siostrzeńca. Zdaje się, że kolega, który razem z tobą ułożył logogryf, już kiedyś pisywał do „Głosiku”.

Rozenewajżanka Pola: Jak się udał obchód? Czy brałaś udział w komedyjce? Mam nadzieję, że rodzice czują się już całkiem dobrze.

Malińska Basia: Proszę z chęcią spełniłam: już należysz do grona działwy głosikowej. Czekam na obszerny list.

Parzenchewska Rutka: Bardzo się cieszę, że „Głosik” zdobył twoją sympatię, która napewno zamieni się w trwałą przyjaźń. Jak w praktyce wygląda praca waszego koła harcerskiego? Tola już oddawna do mnie pisuje. Mam nadzieję, że następujący twój liścik będzie obszerniejszy.

Jakubowiczówna Różycka: Zyczenie twoje już się spełniło: należysz bowiem do grona dwiatwy głosikowej. Czekam na dalsze wiadomości.

„Stary znajomy”: Odpowiedź miałeś przecież w nr. 46 „Głosiku”. Do jakich kólek należysz? Czy śpiewasz w chórze? „Raj podlotków” widziałam. Był to bardzo wesoły film, serdecznie się na nim uśmiałam. Czy widziałeś film „Urwis z Hiszpanji”?

Pinkusówna Adelka: Szkoda, że

nie macie placu do zabaw, gdyż na wiosnę przyjemniej jest bawić się na świeżym powietrzu. Jak się udał obchód niepodległości? Powiedz koleżance, o której wspominasz, aby do mnie napisała.

Frydmanówna Pola: Cieszę się, że „Mój Głosik” ci się podoba i postanowiłaś stałe do niego pisywać. Przyjęcia odbywają się wtedy, kiedy rozdaje nagrody, a o tem zawsze zawiadamiam w „Głosiku”. Przyjdź na przyjęcie, to się poznamy.

Frydmanówna Lutka: Czy i ty brałaś czynny udział w obchodzie? Sądę, że zawsze można znaleźć pół godzinki czasu na napisanie do „Głosiku”. Naturalnie należy to czynić tylko po odrobinie lekcji. Nie można zaniedbywać obowiązku dla przyjemności.

Cwajgenberg S.: Postaram się przynieść wzory. Los już obdarzył cię nagrodą i napewno jeszcze nie raz to uczyni.

Cukiermanówna Ewunia: Twoja koleżanka została już moją siostrzenicą. Jakie przedmioty szkolne zajmują ci najwięcej czasu? Czy mimo pracy szkolnej, masz czas na czytanie?

Blochówna Hania: Wybaczam ci i jestem pewna, że dotrzymasz słowa. Napisz obszerniej, gdyż chciałabym lepiej poznać moją siostrzenicę.

Altówna Danusia: Na pytania, dotyczące się nadsyłanych rozrywek umysłowych, zasadniczo nie odpowiadam, gdyż zajęłoby mi to za dużo miejsca. Trzeba więc czekać cierpliwie, czy nadesłana rozrywka ukaże się w „Głosiku”.

Kulik Benio: Zapomniemy o przeszłości i rozpoczniemy nowy rachunek. Mam nadzieję, że tym razem nie przerwiesz już kontaktu z „Głosikiem”. Przyjęcia odbywają się zawsze co dwa tygodnie. W zeszłym tygodniu nie było przyjęcia, ponieważ byłam chora. Twój koleś ostatnio do mnie nie pisze.

Rozenewajżanka Lutka: Bardzo się cieszę, że rodzice twoi są już zdrowi. Inspektor chyba nie jest straszny, żeby go się trzeba było obawiać. W zeszłym tygodniu nie było przyjęcia, gdyż miałam grype i leżałam w łóżku.

Lewkowiczówna Irenka: Na jaki cel wasza klasa zbiera sobie pieniądze i ile już zebrałyście? Sądę, że możesz się obejść bez pseudonimu i możesz nadal podpisywać się własnym nazwiskiem. Wierszyk jest słaby.

Lewkowiczówna Irenka poleca działwie głosikowej następujące książki: Umińskiego: „Czarodziejski okręt”, Czarskiej: „Pamiętnik sierotki” i „Samotne serce”, Zakrzewskiej: „Dzieci Lwowa” i „Promień na śniegu”, Mrozowickiej: „Za głosem dumy” i „Hania na pensji”.

Wizelówna Hanusia: Jestem bardzo zadowolona, że postanowiłaś ernować korespondencję z „Głosikiem”. Referat nadszedł za późno i opracowany jest zbyt pobieżnie.

Widawska Bronka: Wierszyki są słabe. „Rocznica” ma słabą formę i treść, a wiersze o szkole nie mają rytmu. Należy unikać rymów czasownikowych.

Justmanówna Lodka: Dziękuję za miły liścik. Widzę, że o „Głosiku” nie zapomniłaś. Cieszę się, że pokochałaś nową wychowawczynię; zupełnie inaczej pracuje się w szkole, gdy się kocha, szanuje i ceni swą wychowawczynię. Sądę, że wychowawczyni odczuwa to i jest jej miło przebywać w gronie dwiatwy, która otacza ją sympatią. Co u ciebie słychać? Jak ci idzie nauka? Jak się miewa mateczka? Czy widzisz się jeszcze z twą matką przyjaciółką?

Rumiński Albinek: Rozstrzygnięcie konkursu opóźniło się wskutek mojej choroby. Przez dwa tygodnie miałam grype i leżałam w łóżku. Można nadsyłać niepełne rozwiązania, a mimoto bierze się udział w losowaniu. Podaję rozrywki trudniejsze i łatwiejsze, aby zarówno starsze jak i młodsze dzieci mogły interesować się rozrywkami.

